

Stefan Stablewski
Krakow-Lipiec 1967 r

Stefan WSA

Gdy Wielkopolanie goscili Naczelnika Panstwa Jozefa Piłsudskiego..

-spisane w stulecie Jego urodzin.

Trzydzieści lat temu, na dwuletnia rocznice smierci Jozefa Piłsudskiego, "Dziennik Poznanski" wydrukował jeszcze wówczas swiezsza relacje nizej podpisanego pod tytułem: Marszałek Piłsudski na Kornickim Zamku.

Gdy obecnie wypada stulecie urodzin tej, dla odchodzacego pokolenia, centralnej postaci, niech będzie wolno uczestnikowi pamietnych chwil uzupelnic opowiadanie, które byc moze z prowincjonalnej gazety nawet nie przeniknelo do annali poswieconych współczesnej legendzie.

Opowiadanie to, choc uczuciowo oparte na szacunku lub sympatii dla "osob dramatu", ma byc przede wszystkim wiernym prawdziu, a moze nim byc, skoro podane szczegoly wryły sie ongiś głębokim rylcem w pamiec młodego wówczas świadka.

Gdies w lipcu 1921 roku Jozef Piłsudski, wówczas Naczelnik Panstwa a zarazem naczelny zwierzchnik Sił Zbrojnych, prowadził trzydniowa gre wojenna w Nakle n/Notecia.

Dwoma stronami dowodzili owczesni dowodcy Okregow Generalnych, Poznanskiiego i Pomorskiego, generałowie Raszewski i Zielinski.

Piszacy te linie byl osobistym adjutantem pierwszego, po skonczonej kampanii 1920 r. jako podporucznik odkomenderowany don z 16/2. pulku Ulanow Wielkopolskich.

Magistrat miasteczka, ktore ongiś bylo kasztelania, sluzyl jako pomieszczenie dla cwiczen. Naczelnik Panstwa ze scislým sztabem kwatrowal w swoim pociagu na dworcu, pozostali-u mieszczan nakielskich.

Bodaj w drugim dniu cwiczen zjawili sie przy pociagu, jak dzis pamietam, dwaj cioteczni bracia, panowie Konstanty Bninski z Samostrzela i Ignacy Mielzynski z Iwna; obaj w mundurach skladali swoj meldunek: pierwszy jako wlasciciel dobr Samostrzelskich, na ktorych obszarze czesciowo odbywały sie wyjazdy w teren, drugi jako swiezo zdemobilizowany dowodca ochotniczego 25-go pulku Ulanow.

Obaj, zaznaczamy to dla scislejszej kroniki pulkowej, okresowo figurowali na spisach oficerow zapasowych naszego pulku.

Wraz z meldunkiem Bninski prosil o zaszczyt przyjecia Naczelnika Panstwa obiadem w Samostrzelu. Tak sie i stalo.

Ramy tego przyjecia i piekna pogoda wspolzawodniczyly ze soba dla uswietnienia owego dnia.

Obszerny palac otoczony tarasami opadajacymi z grzbietu ciagnacego sie wzdluz pra-Noteci, mogl pomiescic przy stole dowolna ilosc osob. Zasiedli dom-nie liczac domowych-obok starosty miejscowego i wojskowych, rozni zaproszeni sasiedzi jak Chłapowscy z Glesna, Jezierscy z Dębna, Koczorowski z Witosławia z synem Maciejem i corka Wiktorowa Szoldrska.

Gospodarz domu w imieniu wlasnym i hrabianki Marii Bninskiej, dozywotniczki na Samostrzelu, wniosl zdrowie dostojnego goscia, ktory niepomne czy i jak odpowiedzial.

Wszyscy my, Wielkopolanie, tam obecni odczuwalismy donioslosc faktu, iz oto pierwszy raz od niewiadomo jak dawna, glowa panstwa, bawiac w naszej dzielnicy, byla w odwiedziny do siedziby starodawnego rodu. Brac szlachecka tej dzielnicy, z generałem Raszewskim wlacznie, jako pierwsza

-nie licząc przyjęć urzędowych-fetowała Piłsudskiego, odrzucając ówczesne zaciętrzewienie przeciwko Jego Osobie, które z dzisiejszej perspektywy wydają się niepojęte, a jak były one silnymi, jeszcze zobrazuje poniżej.

Uchwałała się szczęśliwie ócalała mimo rabunków i wywłaszczzeń wojennych i powojennych, fotografia z tego przyjęcia, na której obok osób już wyżej wymienionych figurują z wojskowych pułkownicy : Franciszek Kleeberg, Juliusz Stachewicz ilek.med.Piestrzynski oraz por.Horodecki, adiutant Naczelnika Państwa.

W tej samej okolicy, historycznej Krajnie, bodaj dzień przed Samo-strzelem, zawitał był Naczelnik Państwa, po zakończeniu w danym dniu ćwiczeń, w zupełnie ścisłym gronie do pp.Jezierskich w Dębnie.

Wiejska, nieskrępowana atmosfera podkreślił pokaz koni remontowych przed dwor podprowadzanych.

Jedna z obecnych pan spytała dr.Piestrzynskiego jak też Naczelnikowi Państwa podoba się u nas.

Odpowiedział: "Komendant chętnie między szlagonami przebywa", ale prawdę mówiąc zwrot ten nieco zaskoczył pytającą...

Co do mnie, ta kilkakrotna sposobność przebywania w otoczeniu Naczelnika Państwa, możność obserwowania Go z bliska/podałem mu ogień do papierosa/, przekonały mnie o wykwincie Jego Osoby i manier, z subtelną reka jako cechą szczególną.

Przypuszczam, że później przejawiana rubasznosc mowy była wywołana nadmiarem przeżywanym rozczarowaniem i to przy ~~słabym~~ ~~zdrówiu~~ ~~xxx~~ słabnącym zdrowiu, bynajmniej nie w normalnym stosunku do wieku.

Niestety nie prowadziłem nigdy dziennika i nie mam innych pamiętnych szczegółów z obu tych wiejskich wizyt.

Na szczęście nieco więcej będzie takowych o wizycie Józefa Piłsudskiego na Zamku Kornickim. Ona to zakończyła ówczesny pobyt Jego w Wielkopolsce a bodaj, że był to 9 lipiec 1921 r.

Jechano tam z Samostrzela kilkoma samochodami. Mnie przypadło być przewodnikiem wozu, w którym gen.Raszewski towarzyszył Naczelnikowi Państwa, albowiem znalazłem od dzieciństwa boczne szosy forteczne, którymi ominięto przejazd przez Poznań. Trasa wynosiła ok.100 km.

Wówczas na Zamku Kornickim rezydowali i to od niedawna po 30 letnim wygnaniu na skutek rugów pruskich, Władysław Zamoyski, spadkobierca ostatniego z Działyńskich, wraz z sędziwą matką, Generałową, oraz z siostrą hrabianką Marią.

Nie tutaj miejsce na wyliczenie już wtedy w społeczeństwie znanych zasług tej wybitnej trojcy osób, która niebawem zapisem całej fortuny -jako fundacji Kornickiej-na cele narodowe zajęła na zawsze chlubne miejsce w uczuciach Polaków.

Naczelnik Państwa przybywał jednak do Kornika nie tylko jako do najpierwszych dostojności i zasług obywateli kraju, ale dla tego, że chciał okazać swe uczucia osobistej wdzięczności za kilkuletnią opiekę, której nie żyjący już brat Jego Bronisław doznał był ze stro-Zamoyskich jako emigrant polityczny w Zakopanym-Kuznicach, a następnie w Paryżu.

Kornik zawiadomiono o wizycie Naczelnika Państwa za pośrednictwem generała Skierskiego, przebywającego tam na kwaterze w charakterze inspektora armii. Dzięki temu na rynku oczekiwano Głowe Państwa zebrane przed ratuszem starodawne Bractwo Kurkowe oraz publiczność miejscowa. Tam więc Pan Marszałek wyszedł z samochodu i wysłuchał mowy burmistrza wypowiedzianej bez zbytejnej tremy.

Gdzieś za burmistrzem stanął demokratycznie między innymi "honorations" swego miasteczka-potomek jego założycieli i ten, który

65

znaczeniu jego miał dać nową sławę przez wielkoduszne ustanowienie Fundacji. Kornik przyjmował w związku do Królestwa Henryka Val rego-

Lecz na próżno była ta skromność, jego wspaniała postać od razu zwróciła uwagę dostojnego gościa i nas wszystkich. Naczelnik Państwa witając się z nim powiedział: "przyjechałem podziękować za brata." Nie Hr. Zamojski odrzekł: "widziałem w nim zawsze rodaka". I zaraz potem, dodał: "proszę do mojej matki na zamek".

Ruszone pieśzo, odległość bowiem jest nie wielka. Dużo się pisało o wizycie Marszałka Piłsudskiego w Niswieżu, ale niewątpliwie wizyta w Korniku zasługuje na nie mniejszą uwagę historyków. Było to spotkanie dwóch mężów o wielu cechach wspólnych i wielu rozbieżnych. Wspólna była im była bezwzględna wiara w możliwość wskrzeszenia Polski w okresie długich lat, kiedy to się innym wydawało mrzonką, wspólna od wczesnej młodości bezgraniczna ofiarność w oddaniu się sprawie narodowej. Podczas gdy Marszałek symbolizował ruch zbrojny i rewolucyjny, a drogą, którymi szedł czyniły Go spadkobiercą powstania od Naczelnika Kościuszki począwszy a na konspiratorach roku 1863 skończywszy.

Zamojski wychowany w szkole politycznej księcia Adama Czartoryskiego, nazwiskiem i fortuna uosabiał Polskę historyczną, swą szlachetną osobistością prawdziwie sublimując jej cechy.

Ale gdy Zamojskiego odznaczał pewien doktrynaryzm, to Piłsudski - obok temperamentu wodza - posiadał w stopniu w historii naszej nie spotykanym zmysł rzeczywistości i gietkość polityczną, które to cechy czyniły zeń człowieka Opatrzności.

Generalowa Zamojska liczyła w roku 1921 lat już 90, ale - jak zresztą do końca życia - zachowała świeżość umysłu i ruchliwość fizyczną. Przy rozmowie jej z Naczelnikiem Państwa jedynie syn jej, córka i generał Raszewski byli obecni.

Hrabianka Maria, świetna rysowniczką, podczas rozmowy zdążyła naszkicować sylwetkę Pana Marszałka w rozmowie z matką. Szkic podobno obecnie nie do odnalezienia.

Naczelnik Państwa, jak to wówczas oświadczył mi ktoś z Jego otoczenia, wiedział dobrze, że szesciotomowe Pamiętniki generała Zamojskiego wyszły w opracowaniu wdowy. Piłsudski miał przypisywać pamiętnikom tym niepospolitą wartość, zwłaszcza jeśli chodzi o przebieg powstania 1830/31.

W Korniku rozmawiał nie tylko z wdową po tym wybitnym człowieku, ale (i) z osobą, która urodzona w roku 1831, jeszcze w wolnej Warszawie, wywieziona z tamąd niemowlęciem, dopiero w 90 lat później, już do oswobodzonej stolicy powróciła! Generalowa pamiętała jeszcze swą prababkę - księżnę generalową Ziem Podolskich Czartoryską, a przez swe koligacje królewskie stanowiła prawdziwy łącznik między dawną a nową Rzeczpospolitą.

Już dobrze miało się ku wieczorowi, gdy Marszałek Piłsudski oprowadzany przez właściciela, rozpoczął obejście zamku i jego zbiorów. Gdy ściemniło się, wręczył mi ten ostatni lampę naftową, która trzymałem nad przedmiotami bliższego oświetlenia wymagającymi.

Ze szczególnym zainteresowaniem spotkał się tomik rekopisów Napoleońskich, opracowany później przez Askenazego. Lecz zbiory kornickie to przede wszystkim polskie pamiątki historyczne, związane z wojnami i powstaniem, jak równocześnie z kolejnym w nich udziałem Działczyńskich.

Naczelnik Państwa zupełnie widocznie zagustował w żywym, powiedział bym gorączkowym usposobieniu swego amfitriona, który witając

w tych historycznych murach nie pierwsza w nich goszcząca głowa Państwa - Kornik przyjmował u wjazdu do Królestwa Henryka Walezy - był widocznie wzruszony a piękne komnaty rozbrzmiewały jego potężnym głosem i objaśnieniami.

W tej atmosferze starych zbroi i portretów, przy licznych tego dnia gościach umundurowanych, zapanowała jakoby pewna atmosfera obozowa, a co do rozmów Gościa z Gospodarzem, to właśnie tak bym wystawiał rozmowy na przemian subtelne i rubaszne, takiego czy innego króla polskiego z takim czy innym hetmanem wielkim koronnym czy litewskim, w namiocie pod jakimś Pskowem czy Wiedniem prowadzone...

Oto kilka ze spamiętanych refleksów: doszło się w zbrojowni do portretu Cara Piotra, przez niego samego ktoremus z Działyńskich do Moskwy posługującemu darowanego. Naczelnik dłuższą chwilę portretowi przyglądał się i rzekł: "Tak, to był wielki człowiek".

Zamoyski rabnął: "Ale i wielka... swinia!"

Zasmiał się Naczelnik na te szczerose nie dyplomatyczna, podszyta nienawiscia do wszystkiego co Rosja.

Gdzieś dalej kasztelan zamkowy wyciągnął z gablotki wielki zbior pasów szluczkich: a to senatorski, a to szlachecki, a to słubny, a to pogrzebowy.

Zamoyski zakonkludował: "Smutno pomysleć, Panie Naczelniku, że ten szluczek znalazł się poza granicą Polski!"

Na to odpowiedź: "Pociesz się Pan, już tych pasów tam nie robia!"

Ile owego dnia w Korniku padło powiedzeń, ile malowniczych chwil, tylu powinno było być na miejscu ludzi notujących i fotografujących. Jakże na przykład były malownicze ramy wieczerzy, podanej w sali o pulapie w kasetonach którego umieszczone są herby rodowych chorągwi z pod Grunwaldu!

Do stołu, obyczajem gospodarzy, podano tylko wodę - "bo w Polsce wino się nie ~~rosi~~ rosie" - jak usprawiedliwiał się ascetyczny magnat.

Wreszcie wzrokowo niezapomniana chwila odjazdu, gdy późnym wieczorem odprowadzano gościa ze zamku do samochodu, między szpalerami znowu przez Bractwo Kurkowe z zapalonymi pochodniami na moście zwodzonym do schodach zamkowych ustawionym.

Późnym wieczorem Naczelnik Państwa wrócił do pociągu swego w międzyczasie przetoczonego z Nakła na stację kolejową w Korniku.

Do odjazdu pozostała jeszcze chwila, więc zaprosił starszysznę wojskową oraz pana Zamoyskiego, który jako gospodarz na dworzec odprowadzał, do saloniku na herbatę.

Por. Adam Soltan, adiutant, oprowadził mnie w tym czasie po pozostałych wagonach pociągu specjalnego, zapewne zdobycznego.

W przedziale sypialnym zauważyłem przy łozku obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Okazałem nie małe zdziwienie, bo Naczelnik uchodził co najmniej za religijnie obojętnego, nie mówiąc o krancowych zdaniach w tym kierunku słyszanych.

Soltan objasnił mi, że Piłsudski zawsze owa Madonnie ze sobą woził.

Gdy ten szczegół w Poznaniu nazajutrz opowiadałem w towarzystwie, jedna z pan-nomina sunt odiosa - obryskliwie wyprosiła sobie niewiarogodnych opowiadań: "Patrzcie - zakończyła - już i Stablewski do Legionistów przystał!"

Przytaczam ten szczegół jako charakterystyczny dla ówczesnych nastrojów w kolach miarodajnych dla wielkopolskiej opinii publicznej.

Taki był przebieg wizyty Józefa Piłsudskiego na Zamku Kornickim. Opisał ją również wieloletni kustosz zamkowy, a raczej pod dyktando podał, Stanisław Małeckie. Rzecz drukowana niedawno w Rocznikach Biblioteki Kornickiej.

Bodaj on i ja jesteśmy już jedynymi świadkami tej wizyty zyjacymi świadkami!

Dzis od dawna Krol i Hetman w grobie... Spoczał na Wawelu ten, który przypominał, że państwu potrzebna jest władza na wewnątrz, a wojsko na granicach.

Spoczał w Korniku, obok swoich przodków, romantyczny paladyn Rzeczypospolitej, który ogromny majątek przekazał celom publicznym zostawiając wzor cnoty obywatelskiej i przejście do legendy jak przeszedł do niej rycerz Habdank.

W annałach Polski zaś i w annałach Wielkopolski niech zapisane będą na zawsze odwiedziny na Zamku Kornickim Józefa Piłsudskiego, Ojca Ojczyzny, u Władysława Zamojskiego najlepszego Jej syna, latem roku pańskiego 1921....

(-) Stefan Stablewski

przepisał w 3 egz.

L. Kmicic-Skrzyński
L. Kmicic-Skrzyński

2.9.67

uwagi:

1) Autor w liście z dn. 27.7.67 zastępuje się przed ew. przerobkami artykułu, dyba za poprzednim porozumieniem się z Nim.

2) Tytuł Artykułu brzmiał początkowo:

"Gdy Panowie Wielkopolscy gościli Naczelnika...."

Autor dopisał ręcznie: "Dopuszczam wariant nagłówka. Jeśli rzecz ~~bez~~ będzie drukowana natenczas proszę dać "Wielkopole" zamiast "Panowie Wielkopolscy"."

LKS

LM

Nadesłał gen. L. Kmicic-Skrzyński